Cena numeru 20 groszy.

№ 4 Warszawa, 22 Kwietnia 1906 r. № 4

Szczutek.

NA ARENIE.



— Patrz, Elza, jak ojciec starą chwyta do góry!
— A w domu jest odwrotnie!

W SĄDZIE.

— Więc oskarżony nie chce przyznać się do zarzuconego mu przestępstwa, dokonanego 5-go marca o 9-ej wieczorem w Warszawie?...

— Owszem, panie sędzio, przyznaję się do wszystkiego...

— A to czemu oskarżony na śledztwie pierwiastkowem zaprzeczał wszelkiego udziału w zbrodni?...

— Bo widzi pan sędzia, właściwie mówiąc, to ja 5-go marca o 9-ej wieczorem nie byłem wcale w Warszawie, tylko w Suwałkach, jak o tem świadczą niezbite dowody, ale ponieważ pan sędzia musi do pary skazać jeszcze jednego, to niech przynajmniej mam tę satysfakcję, że obelgałem prześwietny sąd..

Wszystko jedno!

Mniejsza o to, z kim się Rosja
O przewagę będzie biła;
Bo czy toczyć bój z nią będą
Chiny czy Japonja miła,
Czy Murzyni lub Kurdowie
Będą z nią się o coś prali,—
Dla nas jest to *ganc pomade*,
Bo *my* będziem w skórę brali!

Może być i tak.

— Powiedz mi pan, dlaczego zwycięzka partja polityczna nazywa się *K. D.*?

— Bo jej zwycięztwo jest *K*arą *D*urnowa.

Na czarnej kawie.

— Czego ta prasa chciała właściwie od pomocnika komisarza Konstantinowa?

— Mój drogi, dla naszej prasy już nic niema świętego! Ona się ciska nawet na prezesa teatrów!

Już go nie dziwi.

— Słyszałeś, że jakiś francuz wynalazł buty siedmiomilowe?

— Mój kochany, ja już czytałem, iż policja ma być oddaną pod dozór policyjny...

W składzie aptecznym.

— Proszę o 20 blach pyrokseliny, 16 gąsiorów kwasu siarczanego, 12 pudów witryoleju i 500 butelek benzyny...

— A komu to i na co?

— Ksiądz Kowalski przysyła po ten cały gips, bo chce w tym tygodniu wszystkich niewiernych na marjawicką wiarę nawrócić...



Jak rozumiał, tak objaśnił.

— Wania! Czto eto takoje konstytucja?

— Czort jewo znajet! Wierno kakaja nibud' nowaja monopolja!

OBJAW CHOROBLIWY.

Pan Libicki musi w nogach
Mieć okrutną boleść,
Bo nie może żadną miarą
Na wyborcę doleźć!

SYLWETKA LEKARZA CYRKUŁOWEGO W HONOLULU.

Jeżdżąc na rowerze,
Co może—to bierze!

Filozof z ulicy.

— Słyszałeś pan, ordynat Zamoyski stracił na „Gońcu“ przeszło sto tysięcy rubli!...

— Wiem, wiem...

— A teraz się żeni...

— Tak... tak... nieszczęście zawsze chadza w parze...

Niesmaczne nadzienia.

Jeden z cukierników tutejszych zaczął wypiekać ciastka nadziane *masą* wierzycieli.

W CUKIERNI.

— Czytałeś pan w „Ruskom Gosudarstwie“ artykuł Mora o stosunkach w Królestwie Polskiem?

— Daj mi pan święty pokój! żadnych artykułów morowych nie czytuję z zasady.

Błąd gramatyczny.

— Co porabia wasz mąż?

— Jest ogromnie zapracowany. Doktorzy powiedzieli, że jeżeli nie zacznie dbać bardziej o zdrowie, to może dostać tańca świętego Wittego.

Niebezpieczna „sekta.“

— Wiesz, ten buchalter Goździk chyba należy do sekty, połykającej papierki!

— Jakto? Miałby połykać komunikanty?

— Jeszcze gorzej; firmie Natanson połknął 700 papierków storublowych.

Na święconem.

— Czem mogę panu służyć: głowizna lub szynka?

— O, proszę pani dobrodziejki, pod tym względem jestem bezpartyjnym!

Sprawy wyborcze.

Nasi faworyci do Dumy.

Cyklop-Bieńkowski.
Wiktorja Kawecka.

*

Partja „prawdziwych rosjan“ coś knuje.

Wczoraj służąca p. Proskurjakowa miała w bramie dłuższą naradę z woźnicą p. Szelechowa.

Caveant consules!

Kazanie mankietnika.



Moja głośno becząca owczarnio!

Dzisiaj łopatą mojej wymowy napełnię puste szaszki wasze wytłómaczeniem dwóch najważniejszych dogmatów naszej sekty.

Po pierwsze: niech mi się żadne z was nie waży zaprzątać mózgu nauką, która, wierzajcie mi, została wynalezioną przez djabła. Biorąc ze stanowiska doświadczenia życiowego, przyznać musicie, iż zarówno wiedza jak ludzie uczeni, zawsze u nas byli w pogardzie, co jest słusznem. Rozmaici: Trentowscy, Jastrzębowscy, Pankiewiczowie, Helclowie i wielu innych, chodzili w wytartych kubrakach.

Jednocześnie Teodor Wierzbowski został ongi profesorem literatury polskiej na uniwersytecie warszawskim i dziś ma aż dwa szlafroki na zmianę, pan Czyżewicz piastował urząd prezesa teatru ludowego i siadywał przy stole sesyjnym obok pomocników komisarzy, pan Erazm Majewski zasłynął jako antropolog, nie mający sobie równych oprócz Darwina i Buffona. Jeżeli przeto który z was ośmieli mi się zajmować nauką, przyrządzę na jego wyłączny użytek komunikanta wymalowanego na arkuszu blachy i zmuszę go do połknięcia w całości. Powtóre: ileż to razy powtarzałem, iż praca jest człowiekowi potrzebna, jak piąte koło u wozu?

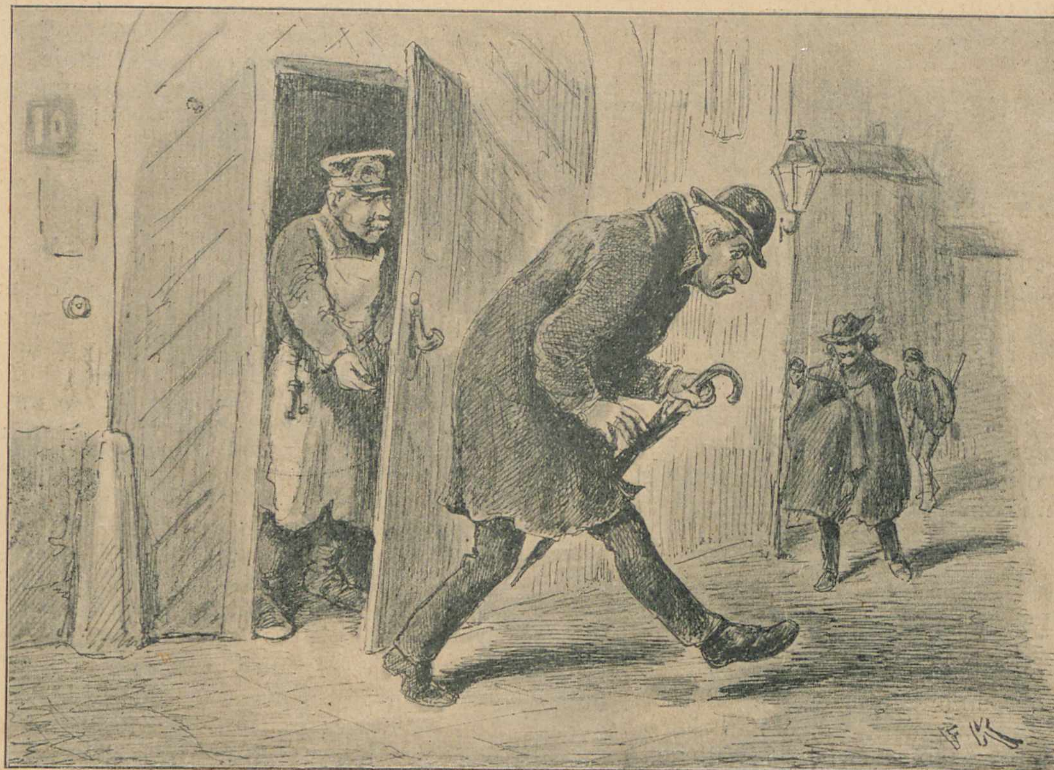
Co praca przynosi? Najwyżej śmierć przedwczesną. Bardzo mądrze robią ci robotnicy, którzy w ostatnich czasach co raz częściej odpoczywają. Tylko próżniactwo opłaca się w dzisiejszych czasach. Taki np. generał Stessel, po powrocie z letniego mieszkania, kupił sobie kilka porządnych kamienic i żyje sobie jak pan. Znana w świecie literackim, niańka Sienkiewicza, p. Djonizy Henkiel, napisał w swojem życiu coś około 120 wierszy, a patrzajcie jakie zajmuje stanowisko i jak wytrawni powieściopisarze przed nim tańcują! Wykapany Jowisz!... Przeto, powiadam wam, nie zaprzątajcie sobie mózgów pracą, bo to licha warto. I biskup nasz Kowalski, wraz z niepokalaną Marją Franciszką, będzie miał was za byleco i świat obdarzy was conajmniej komornikiem ze świadkami. Jak Antychrysta najserdeczniej kocham iż prawdę mówię. Apsik!

Z polityki.

— Powiedz mi, co to znaczy właściwie „polityka realna?“

— Jest to polityka tych, którzy posiadają realności.

Strach ma wielkie oczy.



— Jaśnie panie... a na piwo!...
— Nie mam czasu... zmykam do domu, u twego pana zaczęli grać w karty, a teraz do takich strzelają!

DZIWNA WRAŻLIWOŚĆ.

Na wieść o strzelaniu do szulerów na parostatku „Wawel,“ niektórzy członkowie pewnego klubu karcianego dostali drżączki w nogach.

O rabusiach i pancerniku przypowieść.

Stał na ulicy w pancerzu stójkowy
I szło złodziei pięcioro na łowy,
Do banku wleźli nakształt stada trznadli:
Kasę okradli.
Gdy już uczynek zbrodniczy gotowy,
Ścigać ich pragnie gorliwy stójkowy,
Rabuś jednakoż, będąc bez pancerza,
Jak wicher zmierza!
Spotniał stójkowy, jak chory w malignie,
Widzi, że zbroi łacno nie udźwignie,
Dał tedy spokój nierównej pogoni...
Czmychnęli—oni!
Sens tkwi moralny w przypowieści mojej:
Lekki ciężkiego nigdy się nie boi:
Kto bez pancerza—jasna konjunktura—
Łatwiej da nura!

Doniosła nowina.

Mamy do zanotowania
Wieść, co dźwięczy wszędzie,
Że na ten raz—choć to dziwne,
Żyd bity nie będzie!

Nie rozbiją mu sklepików,
Zdrowiem nie przypłaci;
Gdyż pogromem się znudzili
Wyżsi biurokraci.

Zawiłe zadanie.

Co można w najlepszym razie zrobić z p. p. Libickiego i Nowodworskiego?

Z głosek, tworzących nazwiska „Libicki“ i „Nowodworski,“ pomimo najszczerszych chęci, niepodobna utworzyć takich wyrazów, jak: trybun, deputowany, Duma i polityka.

Po długich i uciążliwych staraniach, z tychże głosek mogliśmy co najwyżej ułożyć wyrazy: klocki, worki, korki, sikorki, śliwki, indor, kikiryki, kordonki i wyborci (przepraszamy za błędną pisownię ale zmusiła nas do tego ostateczna konieczność).

Z galeryi pacykowanych portretów.



Mówcom sławy wciąż zazdroszcząc,
Często na ich szkapę wsiada,
I choć niema o czem mówić,
On—jak bajczarz—gada, gada...

Więc maluczko, jeno patrzeć,
Przyjdzie i na niego kolej,
Że ktoś słusznie na głos krzyknie:
— Temu też potrzebny olej! —

Kto to?

Rozpromieniony
Jak prawdziwy hrabia:
Gdy szyby tłuką
On na tem zarabia.

*

Bierze za wpisy sto pięćdziesiąt „wołów;“
Korzysta z pory, więc ma świetny połów.

*

Do wydawnictw jest uparty,
Scenę ma na jawie, we śnie;
Kocha teatr, lubi karty
I ojczyznę jednocześnie.

*

Na trybunie, niby w lesie,
Pan adwokat ciągle drze się.

Nolken—Wejssman—Grün.

Tu, gdzie błotny płaz rozliczny
Ma wyżerkę swą,
Tercet wylągł się prześliczny,
Trójpłaz—*comme il faut.*
Znał go możny pan wszelaki,
Znał go również gmin,
Kto to taki, kto to taki?
Nolken—Wejssman—Grün!

Hulał łotrzyk ile mocy,
Gdy miał Nolken ster,
Kradł, rozbijał we dnie, w nocy,
Łupiąc hojny żer;
Wśród alfonsów także rodu
Brakło wszelkich win,
Bo potrafił—„kańcy w wodu“
Nolken—Wejssman—Grün...

W sieć ogromną się rozsnuło
Plemię nocnych dam,
Bo w opiekę wziął je czułą
Baron Nolken sam!
Wpływał za to przez Wejssmana
Wcale ładny grosz,
A że całe miasto nasze
Zalał brud—*tak cztoż?*

Kogoś srodze okradziono,
Zmyka z łupem drab...
Zakrzątnęli się łapacze
I złodzieja—łap!
—„Puść Wejssmanku—weź połowę,
Pocó-ż chryja ta?“—
Pogadali... podzielili...
No i—cicho sza!

. . . .

Świat niewdzięczny—słowo daję—
Wszystko czernić zwykł,
Zwietrzył chytrze spółkę—zgraję
I odrazu w krzyk!
Jęły węszyć wyższe władze,
Szukać jakichś win,
I rozbiły tercet śliczny:
Nolken—Wejssman—Grün!

Powędrował aż do Tomska
Baron Nolken sam,
Pieszczoch Wejssman ma z sądami
Za łapówki kram,
A najmłodszy, że katował
Aresztancki gmin—
Zamiast czyna ma znów... śledztwo,
Ex—aresztant Grün!

Tak to czasem kończy chryją
Karjerowicz—tuz,
Tak rozprzęgło się to *trio*
Policyjnych *muz*,
Może gdzieś koło Tobolska
Zacznie nowy czyn
Śliczna trójca „arcy-polska“—
Nolken—Wejssman—Grün!

Pieśń bez słów.



I II III

NA TARGU.

Przekupka do sługi, która przerzuca w koszu pomarańcze:

— Tylko mi panna nie urządzaj tu z pomarańczami prawyborów, bo jak pannę sztachnę w trybunę, to ci się kadeci przyśnią!

BIUROKRATA.

— Czy widzisz? Stróż miejski oblał mi sikawką palto. Muszę mu powiedzieć parę słów prawdy.

— Radzę ci, nie narażaj się: biurokracja wciąż jeszcze ma nad nami władzę!

Westchnienie.

Istna to rozpaczy rzeka,
Dolaż, moja, dola-ż!
Robi plajtę i ucieka
Bankier, szewc i golarz.

Gdy potrwają te narowy
Oj, będzie nie pięknie...
Politykom rozum z głowy
Też wkrótce ucieknie!

RÓŻNICA

— Jaka jest różnica pomiędzy parlamentem a dumą?

— W pierwszym wolno mówić, w drugim będzie można myśleć.

Erudycja Jankla Fiszbina.

Nie pamięta wół jak jeszcze prostym zwyczajnym rewirowym buł.

I on także.

— Wyobraź sobie, jedna z partji krańcowych nadesłała mi wyrok śmierci!

— Patrz, jak to się składa! I ja *także* dostałem od modniarki rachunek za stroje mojej żony!

M=r & M=me Makaroff.

Rzekł do żony Pan Makarow:
—Czto nadiełała ty, Masza!
Do kamery mirowawo
Taszczy cię służanka nasza!

Ty ją naduć strasznie chciała
W trista rublej, jak zbój w kniei,
Ty chwyciła u niej bilet
Do klasowej loterei!

Jak tak można, Masza, Masza!
Nieprilicno tak kochanku!
Radi ciebie mogą u mnie
Dyrektorstwo zabrać Banku!

Na co pani Makarowa
Głowę męża zaraz zmyła:
—Nie mieszajsia w moje dieło,
Ja naroczno tak zrobiła!

Teraz reakcyjne wremia,
I patrjotką być wypada,
Więc ot myślę: za tę sztukę
Wielka będzie mnie nagrada!

Awantura szlachecko-holenderska

czyli
scenka operetkowo-przedwyborcza.

Do mieszkania Van der Noota mecenasa Kijeńskiego, który w herbie pradziadowskim „Gryfa“ ma holenderskiego, w strasznym gniewie, oburzeniu, w niesłychanej irytacyi wpada główny reprezentant narodowej demokracyi.

— *Van der Hutten!* Tfy! *Cacao!*—wrzeszczy do van Kijeńskiego — chyba zmysły postradałeś! Coś uczynił najlepszego?!

Zbladł na moment pan Kijeński i do lustra zaraz bieży:

— Hi, hi, żarty! chyba nie ja! Przecież krawat dobrze leży! Wąs mi stoi też po szwedzku, spodnie mam wyprasowane, lśniący kołnierz i mankietki dopieruśko co wyprane!

— Nie w tem chryja tkwi szkaradna! — brzmi zachrypły głos endeka.

—Gdzie jest zatem jądro sprawy? Zabiłeś mi waćpan ćwieka!

— Jakto?! Nie wiesz? Czy udajesz tu przedemną z głupia franta?! Masz mniej, widzę, sensu w główce od własnego aplikanta! Któż ci koncept ten podsunął, by na kartki kłaść wyborcze jakieś herby zazakazne?!...

— Herby?! Prawda!! To tak *dolce* mieć swój własny herb prawdziwy, bryzgnąć herbem między tłumy!... Ja się nim też popisuję, pragnę bowiem wejść do Dumy!

— Ależ, człecze, oszalałeś! Demokracie na cóż herby?! Kładąc „Gryfa“ na tych kartkach wszechgłupoty wziąłeś derby! Wszakże masz być demokratą!!! Demokratą z krwi i kości! Skądże zatem herb—u licha!—w mózgownicy twojej gości?! Zblamowałeś całą partję, świat się teraz z nas wyśmiewa, — i powiada — bodaj słusznie—że idee nasze— plewa!!

Pan mecenas Noot Kijeński na te słowa klasnął w dłonie... Liczna służba staje w progu...

Jemu w oczach ogień płonie..

— John! Filipie! Skoczyć zaraz do prastarej mej piwnicy! Wina przynieść! Tylko zaraz!

Poczem usiadł po lewicy i tak rzecze:

— Gościu drogi! Wszak nas tutaj nikt nie słucha, pocóż tedy kłamać *sobie*, pocóż lament, na co skrucha?! Jam jest szlachcic, i ty szlachcic, jam herbowy, ty herbowy, tyś jest polak, ja — holender, lecz szlachcice—z pięt do głowy! Demokracja —demokracją! Zaś błękitna krew—nie mucha! Dobrze tłuszczę mieć za sobą, herbowego jednak ducha pozbyć się byłoby zdrożnem!... Wnieśli wino i kielichy... służba się dyskretnie krząta, gość z krzykacza stał się cichy, wino szumi w głowach, mąci, i zagrzewa, i rozpala...

— Tak... tak.. racja macenasku!... Przepotężna tłumów fala... lecz możniejsze twoje „Gryfy“ i mój „Baran“ na tle chmury!... Szlachta—szlachtą pozostanie a ciurami będą ciury...

Roztkliwiony gość w objęcia czułe pada mecenasa... i ściskają się... całują... szampanisko w czubkach hasa...

A wiatr hula za oknami, hula sobie i skowycze, tłum zaś patrzy błędnie w koło—i posępne ma oblicze...



POD BANKIEM.

— Co to może znaczyć, Gedale, że minister spraw wewnętrznych kazał, żeby przy awanturach na ulicy używać jak najmniej wystrzałów?

— A co wy sobie myślicie, Nuchym, że kule do strzelania to się dostaje darmo?

— Nuchym, wy macie dobrą kepełe! — Jak wam się zdaje, dla czego zagranicą nikt niechce dać pożyczki Rosyi tak długo, póki będzie minister Durnowo?...

— Co wy się pytacie o takie rzeczy? Przecież on zaraz wszystko konfiskuje...

— A ja czytałem w telegramach, że Durnowo ma dostać dymisję!

— Kto to powiedział takie słowo?

— Hrabia Witte...

— Oj, oj, Gedale, jak wy nic nie wiecie! Przecież pan z panem zawsze się zgodzi, a chłop w skórę weźmie...

Z ostatniej chwili.

Godzina 3 minut 12, sekund 40 nad ranem.

Zapowiadane od dłuższego czasu widowisko p. t. „Pogrom,“ po długim namyśle postanowiono odwołać.

Przyczyną odwołania jest niedostateczna ilość dekoracyi, gdyż stare są nie do użycia, a na nowe brak gotówki (Mendelsohn namyśla się jeszcze).

Wykonawcy sztuki są już zupełnie przygotowani (próby odbywały się wielokrotnie) i czekaja tylko znaku reżyseryi.

Istnieje jednak przypuszczenie, że z powodów od dyrekcyi niezależnych, sztuka na afiszu nie ukaże się wcale.

Administracja „Szczutka” zawiadamia, że w ciągu miesiąca Kwietnia r. b., żadnych ogłoszeń przyjmować nie będzie.



Wzór dla reklam prasowych na plakatach ulicznych.

Redakcja i Administracja: Plac Ś-go Aleksandra 8, (dom Junga).

Prenumerata „Szczutka:“ w Warszawie rocznie — **5** rb., na prowincyi i w Cesarstwie — **6** rb., we Francyi—**16** franków, w Niemczech—**13** marek, w Galicyi i Austryi—**15** koron. Prenumeratę wnosić można półrocznie, kwartalnie i miesięcznie.

Ogłoszenia w „SZCZUTKU“ po 20 kop., wiersz petitowy.

Redaktor i wydawca: **Adolf Starkman.**

Druk W. Cywińskiego Nowy Świat 36.